



## WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).  
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

**WARUNKI PRENUMERATY:** w Lublinie 16 Kor. rocznie; — 4 Kor. kwartalnie. Za odnośnym do domu 40 hal. miesięcznie.  
Z przesyłką pocztową 22 K. rocznie; — 5 Kor. 30 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 40 hal.

## Przysługa gazety.

Nareszcie pod naciskiem artykułów „Nowej Jutrzenki” zgodził się p. Czopek na sąd polubowny, który odbył się d. 4 marca w Bychawie. Do najważniejszego zarzutu, to jest do „prowadzenia handlu na swoje ręce, rachunek i ryzyko” p. Czopek przyznał się, ale zarazem nadmienił, że „działał z wiedzą zarządu, co zostało stwierdzone protokółarnie na posiedzeniu zarządu stowarzyszenia z d. 3 marca 1919 roku”, — a więc na dzień przed sądem polubownym!... Ale z tego „swojego” handlu p. Czopek „wszelkie zyski uważa za swoje i dlatego nie czuje się zobowiązany do zdawania relacji, ani tembardziej do wpłacania jakichkolwiek sum do kasy stowarzyszenia spożywczego „Jedność” w Bychawie... Takie oświadczenie zostało stwierdzone protokółem sądu polubownego.

Rozumie się, sąd polubowny poprzestał tylko na przyjęciu do wiadomości i zaprotokółowaniu przyznania się p. Czopka, a żadnego wyroku od siebie nie wydał. Nawet wyroku chyba ów sąd nie mógłby uczynić, bo jednym z członków tego sądu, arbitrem ze strony p. Czopka, był właśnie członek zarządu „Jedności”. Tak się pogmatwały sprawy handlowe i honorowe p. Czopka, że „najbezpieczniej” wypadło mu umieścić w sądzie członka tego zarządu, który „pozwolił mu prowadzić handel na swoje

rękę”. Tak stało się zadość przysłowiu: „czyja sprawa? — wójta; a kto ją sędzi? — wójt”. Jeszcze inne przysłowie głosi: kruk krukowi oka nie wykole”. No, ale w tem wszystkim najzabawniejsza logika p. Czopka: ponieważ uważa wszelkie zyski ze swego handlu za swoje, przeto tych zysków nie odda „Jedności”.

Trudno! W tych ciężkich czasach nikt z p. Czopkiem o to wojny prowadzić nie będzie. Ale niepodobna nie zauważyć, jaka w tej brzydkiej sprawie krotochwila: dyrektor stowarzyszenia otrzymuje pensję, obowiązuje się pracować dla stowarzyszenia, jako dla swego chlebodawcy — i jednak tak się urządza, że podług swego widzimsię prowadzi dwa handelki jednocześnie: jeden dla „Jedności”, a drugi „dla siebie”. Nie dość na tem. Ale jeszcze na takie spekulacje pozwala mu zarząd „Jedności”..

Czy godziło się zarządowi dać takie pozwolenie i nie kontrolować dyrektora? — Nie. Czy p. Czopkowi, jako inteligentnemu człowiekowi, godziło się brać takie pozwolenie? Czy godziło się stowarzyszonym tak długo milczeć bezradnie, bezczynnie, wiedząc doskonale o podwójnym handlu p. dyrektora? Wreszcie, czy godziło się Związkowi stowarzyszeń spożywców tak długo nie wglądać w działalność „Jedności”? — Zadaje te pytania, zgóry przewidując, że każdy na nie jedną tylko da odpowiedź: *Nie!*.

Nie mogę jednak nie nadmienić tutaj, że ta obrzydliwa sprawa jeszcze i nadal trwałaby bez żadnej przeszkody, nikt nie ośmieliłby się zgasić



jej, gdyby nie przysługa gazety. Dopiero pod naciskiem drukowanego słowa, wypadło koniec tak haniebnej gospodarce położyć. Oczywiście i teraz „dla świętego spokoju”, „dla nierozmazywania różnych kłopotliwych szczegółów” całej robocie odrazu łeb się ukreca i kwita! Ale na dnie każdej duszy osad goryczy zostaje. Bo dwie krzywdy za jednym zamachem odniósł nasz ogół: Pierwsza ta, że okazałe zyski można było w ostatnich czasach z handlu osiągnąć, co pozwoliłoby długi „Jedności” spłacić. A druga ta krzywda moralna, że lud i nadal poprostu wierzyć nie zechce w pracę społeczną dla dobra powszechnego.

Dużo mówi się ładnie, a jeszcze więcej obiecuje, ale to wszystko tylko słowa i słowa, obietnki czcze, jałowe, bez żadnego owocu posilnego!... Wszyscy opuszczają ręce, zniechęcają się, a gdy ich kto namawia do pracy społecznej, do popierania tej pracy własnym groszem i trudem, odpowiadają półgębkiem i stanowczo: „niema głupich, nie damy się drugi raz otumanić, my będziemy dawali, a inni będą naszym mozołem napychali swoje kieszenie; już nas nikt powtórnie w taką pułapkę nie złowi!”.

Czy ci wszyscy, tak się uchylający od udziału w pracy społecznej, mają słuszość? — Nie! A jednak, czemu przypisać tak częste u nas niepowodzenia w pracy społecznej? Wielokrotnie zastanawiałem się nad tem pytaniem. Porównywałem np. pomyślnie, nawet wspaniałe korzyści stowarzyszeń spożywczych w Anglii, Niemczech, Belgii — z niepowodzeniem wielu naszych sto-

warzyszeń i czynilem różne przypuszczenia: Może to wszystko nieprawda, co podają książki i gazety o wielkich zyskach stowarzyszeń angielskich, belgijskich, niemieckich? — Bynajmniej! Rachunki są najprawdziwsze, najrzetelniejsze, potwierdzone przez znakomitych pisarzy polskich, jak Wojciechowski, Krzywicki. A może tam ludzie inni, lepsi, swietlejsi, uczeni? — Nie zdaje mi się. Wszędzie są ludzie i ludziska.

Więc skąd pochodzą tak częste u nas niepowodzenia? — Na to jedną tylko znajduję przyczynę: *brak nam opinii publicznej*. Gdy u nas stanie się co złego, każdy wie o tem, nawet mówi się o tem, ale pocichu, sekretnie, chyłkiem!.. Każdy lęka się głośno, dobitnie złę wytknąć publicznie. Dlaczego lęka się? A bo jest niepewny siebie. Naprzód dużo krąży plotek przesadnych, fałszywych, a niejednemu nie chce się poprostu z lenistwa zbadać istotnego stanu rzeczy. Powtóre niejednen już sparzył się, bo gdy zabrał głos, wytykając jakieś zło publiczne, zaraz go inni wyszydili, wykpiłi i to ci sami, którzy jeszcze wczoraj pocichu to samo zło potępili! Gdy przeto śmiałek nie doznał poparcia w nagance na zło, już go raz na zawsze opuściła ochota; już nie chce narażać się na przykrości.

Taka cisza, milczkowatość psuje ludzi. Niejeden, nawet niezły pracownik, gdy się przekona, że można broić, bo nikt mu tego nie zgani publicznie, — już stopniowo coraz głębiej brnie w różne nadużycia, występki. Tchórzliwość powszechna ośmiela lichego człowieka do złego.

BOLESŁAW PRUS

## OMYŁKA.

Pan kasjer, zadowolony publicznem uznaniem jego rewolucyjności, wyprężył nogi tak, że wydawały się jeszcze cięsze, niż zwykle. Utopił wzrok w starszej panie burmistrzównie i śpiewał półgłosem:

Już w gruzach leżą Maurów posady,  
Naród ich dźwiga żelaza;  
Bronią się jeszcze twierdze Grenady,  
Ale w Grenadzie zaraza.  
Broni się jeszcze z wież Alpuhary  
Almanzor z garstką rycerzy...

— Prześliczne! — zawołały panny chórem, patrząc na wywrócone oczy pana kasjera.

— Co to jest? — spytał niespokojnie pan burmistrz.

— Mickiewicz! — odpowiedział pan kasjer.

— Mic-kie-wicz?... Przepraszam państwa, ale — wychodzę! Ja, — mówił pan burmistrz, bijąc się w piersi — ja zbyt wiele chcę zrobić dla kraju, ażeby miał ginąć za wiersze.

— Coż pan widzisz złego w tej piosence?

— zapytał niecierpliwie proboszcz.

— Co?... jegomość tak dobrze wie o tem, jak ja! — odparł pan burmistrz. — A nuta? Nuta, panie, jest taka, że, gdyby mi ją zagrała kieda kapela wojskowa, pierwszy, panie, wyszedłbym na rynek w czerwonej konfederatce. Taa! niechby mnie zastrzelili, porabali, roztratowali...

— Czyś zwarzjował, Franiu! — krzyknęła pani burmistrzowa.

— Taki jestem! — wołał zaperzony prezydent. — W razie, czego Boże nie dopuść, wojny, wszystkie tutejsze zuchy włączą w ką, ale ja pokażę co umiem!

— Franiu! tobie się w głowie przewraca — mitygowała go żona

— Jestem zupełnie przytomny, — rzucał się pan burmistrz — ale chcę, żeby tu wszyscy wiedzieli do czego dojdzie, jeżeli mnie podrażnicie! Jestem jak bomba, co dopóki leży spokojnie, można ją nogą kopać, ale rzucić iskraw... Chryste ratuj!...

Mówiąc tak podniesionym głosem, pan burmistrz kręcił się, jak hak między krzesłami. Ile sobie jednak przypominam, jego niebezpieczne męstwo nie robiło wrażenia. Ksiądz proboszcz machał koło ucha ręką, a pan kasjer niedbale brząkał na gitarze, w takt wykrzykników pana burmistrza. Tylko moja matka życzliwie kiwała głową, a spłakana pani majorowa, wśród powodzi jego słów, zdawała się zasypiać.



Powinniśmy przeto najusilniej postarać się o utworzenie powszechnej opinii publicznej. Da się to osiągnąć tylko przy pomocy drukowanego słowa. A więc musi nam służyć gazeta! Niech każdy rodak publicznie w gazecie wszelkie zło publiczne wytknie rzetelnie, zgodnie z prawdą, a ogół pochwyli tę wiadomość i już podług niej osądzi winowajcę. Już więcej nadto nie trzeba. Taka chłosta publiczna wykształci w społeczeństwie sumienie obywatelskie, podniesie urok czcigodnych praw moralnych i wzmocni przeświadczenie we wszystkich rodakach, że jednak prawa moralne są na to, żeby je wypełniać sumiennie. Zatem przysługa gazety musi być wielką, bo zmierza do tego, żeby ogół cały przekonać o tej pierwszorzędnej prawdzie: „*lepszé imię dobre, niżli maście drogie!*..

\* \* \*

Jak po napisaniu słów powyższych przybył do Bychawy p. lustrator w imieniu Związku Warszawskiego i był obecny na zebraniu ogólnem „Jedności” dnia 16 marca. Ciekawy objaw: Większość zebranych oświadczała się przychylnie za p. Czopkiem, gotowa go i nadal mianować dyrektorem. Nic w tem dziwnego, bo ze smutkiem musimy stwierdzić powszechny niski poziom moralny w naszym społeczeństwie. Wszelkie nadużycia i kręctwa to u nas prawie codzienne wydarzenia. Ogół oswoił się z nimi. Jest tak wszędzie, więc może być i w „Jedności”. Aby tylko strat nie było a jeśli nawet zyski są, to już tem lepiej.

— No, moi państwo, — odezwał się pan pocztmajster — czas do domu. Już dziesiąta.

— Czy być może? — zdziwił się pan kasjer, któremu, ile razy śpiewał, czas wydawał się za krótki.

Jakby w odpowiedzi, zegar wybił dziesiątą. Panie były przestraszone tak gózną godziną, i wszyscy zabrali się do wyjścia.

Gdy nianka, ułożywszy mnie do łóżka, zagasiła świecę, zoczyłem po raz drugi, jakby na jawie, całe wieczorne zebranie: ruchliwą figurkę pana burmistrza i żółte wstążki u czepka pani majorowej, i pana pocztmajstra, i pana sekretarza, i wszystkie panny. Goście kręcili się gorączkowo, rozprawiali, śpiewali, pan burmistrz straszyl ich swoją odwagą, pan kasjer grał na gitarze, zypełnie jak w rzeczywistości. Ta tylko była różnica, iż między zgromadzonymi widziałem jakiś cien, niby owego człowieka, którego na próżno pan sekretarz szukał za oknem. Chciałem go wskazać matce, ale nie mogłem podnieść ręki. Cien tymczasem snuł się po pokoju, cichy nieujęty i dla nikogo, oprócz mnie, niewidzialny.

Potem wszystko znikło, a gdym otworzył oczy, zobaczyłem przed kominem Łukaszową, która, śmiejąc się do mnie bezzębnymi ustami, mówiła:

— Oho! już ci się chce zbyt...  
D. c. n.

Czy takie rozumowanie ludzie inteligentni mogą pochwalić, lub tylko do niego się zastosować, tembardziej odnośnie do instytucji społecznej, pracującej dla *lepszej przyszłości* podług zasad kooperacji?—Przenigdy! Instytucja społeczna o takim pokroju musi dawać przykład: z handlu swego usuwa wyzysk, fałsz, oszustwo, a z działalności swojej *nieuczciwość*. Gdyby przeto „Jedność” kręctwo p. Czopka pobłażliwie przebaczyła i nadal powierzyła mu los „Jedności”, zaiste, ogół wzięby stąd dla siebie naukę niezdrawą, doznałby zgorszenia moralnego publicznie i bodaj uważałby „Jedność” za szkołę szwindlowania zręcznie „za pozwoleniem”...

Nie obwiniam ogółu naszego, składającego się przeważnie z ludzi słabo rozwiniętych umysłowo i moralnie. Tacy rodacy przeważnie zapatrują się na światlejszych. Ale, niestety i między światlejszemi osobami bywają jednostki słabsze moralnie, które mają na widoku nie zasady etyczne, ale uboczne względy... Czy tak być powinno? Wiedzmyż, że na inteligentnych rodaków lud patrzy pilnie, naśladuje ich i z dawanych przykładów uczy się bardzo skrzętnie!

Gazecie chodzi tylko o zasady i prawdę. Należałoby przeto zbadać rozmiary i sposób ubocznego handlu p. Czopka. Np. kupił skór za 50.000 koron. Ile i jakich skór wzięł dla siebie, a ile i jakie oddał „Jedności”. Takiej odpowiedzi szukać też należałoby odnośnie do łokciowizny, cukru i trafiki głównej. Czy ten uboczny handel dokonywał się pod kontrolą zarządu? Czy cały zarząd dał pozwolenie p. Czopkowi? Czy to pozwolenie było zaprotokółowane i *kiedy?* Czy ogólne ze-

To był ranek. Anim się spostrzegł, żem już przespał noc po zabawie.

\* \* \*

W połowie marca przypadały moje urodziny, od których zacząłem ósmy rok. Na kilka dni przedtem pan stachurski, szewc, brał mi miarę na pierwsze buty. I właśnie kiedym zdjął trzewik dla poddania się tej operacji, zajechała przed nasz dom pocztowa bryczka, i wysiadł niej jakiś młody mężczyzna z listem do mamy od brata.

Nazwiska jego nie wiem do dziś dnia, ale na imię mu było Leon. Był to chłopiec może dwudziestoletni, śliczny jak obraz, wesoly i nadzwyczaj lgnący do ludzi. Mamę odrazu pocałował w obie ręce i tyle nagadał jej wiadomości o bracie, że go prosiła, ażeby u nas zamieszkał na kilka dni. Jednocześnie, nim pan Stachurski zdążył mi wziąć miarę na buty, młodzieniec zaprzyjaźnił się z nim tak serdecznie, że nawet obiecał go odwiedzić w warsztacie. Potem sprwadził się do pokoiku na górę, i w ciągu kilku minut chyba oczarował Łukaszową, która za nim wniosła walizkę, bo nianka całe popołudnie mówiła tylko o nim. Panu Dobrzańskiemu, który przyszedł na lekcję, dał jakieś niesłychane cygaro, mnie na poczekaniu wystrugał wiatrak, a mamie powiedział sekret gotowania w domu piwa.



branie upoważniło zarząd do dania takiego pozwolenia i czy uchwała taka została zaprotokółowana i kiedy?

Te pytania są bardzo ważne, dotyczą tylko zasady etycznej i prawdy.

Przypuszczam, że wszelkie takiego rodzaju badania rozdrażniają, podniecają! Szkoda. Musimy

starać się o równowagę duchową. Miejmy na uwadze tylko prawdę, szukajmy jej bezstronnie, sprawiedliwie i publicznie, bo tu właśnie chodzi tylko o służbę publiczną, a nie o prywatne sprawy. Taki sąd opinji, publicznie dokonany, zapobiega nadużyciom i kształci ogół moralnie!

A. Flos.

## NACZELNIK PAŃSTWA.

Józefowi Piłsudskiemu w dniu jego imienin poświęcam tę pracę.

„Dzieje narodu są dziejami charakterów”.

Artur Górski.

Józef Piłsudski jest naczelnikiem całej Polski. Wielkiej dostąpił władzy, a jeszcze większego zaszczytu: został pierwszym, przodującym obywatelem narodu polskiego i najwyższym dostojnikiem Państwa.



Co go tak wysoko podniosło? jakie zalety charakteru i jakie zasługi żywota? Na te pytania warto obszerniej odpowiedzieć nie jedynie dla zaspokojenia zwykłej ciekawości ludzkiej. O coś więcej chodzi.

My wszyscy polacy, jako naród, do czego dążymy? — Do utrwalenia swego bytu narodowego. — A o jaki byt nam chodzi? — O byt nie tylko pomysłny, ale i chwalebny. Pomysłnym nazywamy taki byt, kiedy naród ma trwały dostatek, zdrowie i siłę groźną dla wrogów. A chwalebnym tylko taki byt godzi się nazwać, kiedy naród osiąga dla siebie pomysłność zgodnie z prawami moralnymi.

Przeto ideałem narodu nie może być li tylko pragnienie bogactw materialnych i potęgi wojskowej. Lecz nadto musi narodowi we wszelkich jego pracach, dążeniach, przyswiecać piękna, moralna myśl—idea przewodnia...

„Jedyną tu koroną wylać Ducha na miliony ludzi, ciałom wszystkim rozdać chleba, duszom wszystkim myśli z nieba, nic nie spychać nigdy w dół, lecz do coraz wyższych kół iść przez drugich podnoszenie. Tak Bóg czyni we wszechświecie, bo cel światów szlachetnienie”...

Jeżeli dziś naród polski podniósł wysoko Józefa Piłsudskiego, postawił go przed sobą na czele, z pewnością uczynił to tylko dlatego, że dostrzegł w duszy Piłsudskiego myśl—ideę taką, która może i powinna być myślą—ideą przewodnią dla całego narodu polskiego. Zatem Józef Piłsudski niejako ucieleśnia, wyobraża jakąś gwiazdę moralną, którą dziś cały naród polski chce mieć przed sobą, ażeby wiodła go twardą drogą życia do jutra pomyślniejszego i chwalebniejszego.

A jakaż to moralna gwiazda przewodnia płonie dla narodu w Józefie Piłsudskim?

Gdy szczegółowiej poznamy żywot Piłsudskiego, już z łatwością wyraźnie dostrzeżemy tę jego myśl—ideę, którą niejako instynktownie naród polski w nim ogadł, uczcił i przyswoił sobie.



Józef Piłsudski urodził się 1867 roku, ma więc obecnie 53 lata.

Przyszedł na świat w majątku rodzinnym Żułowie, w powiecie święciańskim (ziemia wileńska). Jest pochodzenia szlacheckiego, pańskiego. Ojciec jego był bardzo wykształconym rolnikiem, odznaczał się przytem wielką przedsiębiorczością i mocną, stanowczą wolą. W rozległym majątku swoim urządził wiele fabryk. Okolicni ziemianie w kłopotliwych sprawach skwapliwie do niego uciekali się po rady trafne i uczciwe.

Matka miała zdrowie wątłe, lecz duszę nawskroś szlachetną, tkliwą i bardzo dzielną. Na świat wydała dziesięcioro dzieci: sześciu synów i cztery córki. Dała im wychowanie domowe bardzo staranne; od wczesnych lat budziła w nich opowiadaniem i czytaniem książek polskich gorące ukochanie ojczyzny, trwała i odważną pogardę dla moskali jako ciemniejszych narodu polskiego, — oraz wpajała w dzieci swe poszanowanie godności ludzkiej w każdym, nawet najbiedniejszym człowieku.

Do roku 1874 rodzice Józefa posiadali fortunę olbrzymią, niemal magnacką. W tym roku pożar okropny zniszczył fabryki i inwentarz, wskutek czego majątność znacznie zmalała. Dopiero po tym pożarze rodzice na stałe mieszkaniem przenieśli się do Wilna i tam wprędce młodziutkiego Józefa oddali do gimnazjum.

Oczywiście, szkoła była całkowicie w ręku moskali. Nauczyciele moskale usiłowali wszelką polskość tępić w duszy młodzieży polskiej, lecz ona broniła się rozpaczliwie ukradkowem czy-

taniem książek polskich, sprowadzanych z zagranicy. Później uczniowie klas wyższych urządzali dość częste gromadne schadzki tajne dla wspólnego doskonalenia się w naukach polskich. Józef w tych wszystkich zabiegach był bardzo ruchliwy.

W osiemnastym roku życia skończył gimnazjum wileńskie i zaraz przeniósł się do Charkowa. Tam zapisał się w uniwersytecie na wydział lekarski. Zamierzał zostać lekarzem. Ale już po roku zmuszony był opuścić uniwersytet na zawsze. Studenci sprzeciwiali się władzy i ona za karę studentów wydała. Młody Piłsudski powrócił do Wilna i już wtedy całkowicie oddał się pracy narodowej, uplanowanej samodzielnie...

*Ks. A. Kwiatkowski.*

(Dalszy ciąg nastąpi)

## Od Administracji

Uprzejmie prosimy Sz. Czytelników o wniesienie prenumeraty zaległej i bieżącej. Kto nie życzy sobie prenumerować gazetę, prosimy, by nas zawiadomił.

## Z zamierzonych czasów.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

przez Jana Bochnię.

Tuż, w pobliżu Kruszewicy mieszkał sobie jeden z zamożniejszych kmieci, który nazywał się Piast. Był to człowiek zaradny, a przytem bardzo zacny i sprawiedliwy. Okoliczni kmiecie lubili Piasta i często go nawiedzali, gdyż był on ich doradcą w każdej ważniejszej potrzebie, czy sprawie.

Obyczajem Polan było, gdy syn skończy lat 7 odbyć niejako jego chrzest, to jest ostrzygano mu włosy i nadawano imię. Od tego czasu wychodził on już z pod opieki matki, przyjmując opiekę męską.

Zdarzyło się właśnie iż u starego Piasta miały się odbyć takie postrzyżyny jego jedyne go syna, gdy jednocześnie i u ks. Popiela szykowano się do tej samej uroczystości.

Uroczystość ta wypadła w jednym dniu i u Piasta i u ks. Popiela.

Na zamku księcia było więc rojno i gwaro. Najechało gości, którzy bawili się wesoło i hucznie, a u kmiecia, Piasta, bawiono się cicho i skromnie.

Miał on trochę piwa, którego sobie sam naważył na tę uroczystość, było i mięsiwo, bo zaradny Piast i wieprzka zakłuł na postrzyżyny jedyne go.

To też i on przyjmował gości jak mógł. Kiedy na zamku Popiela bawiono się najhuczniej, zaszło tam dwóch jakichś pielgrzymów, którzy prosili, aby im tam pozwolono spocząć i dano im się czemś posilić, bo zgłodniali i strudzeni są srodze. Lecz służba, spojrzawszy na ich wyszarżale i pyłem pokryte szaty, ze wstrętem odtrąciła ich od drzwi zamku, że zmuszeni byli szukać przytułku gdzieindziej.

I znaleźli go właśnie w gościnnym domu Piasta.

Skoro ich ten ujrzał, poprosił niebawem do świetlicy a Rzepicha, żona Piasta, przygotowała niebawem dla nich posiłek. Kiedy się już posilili, zachciało im się pić, a więc poprosili gościnnego gospodarza o kubek wody. Piast poszedł do komory, a wynosząc stamtąd dzbanek z piwem rzekł do swych gości:

— Mam ja tu dzban piwa, co go sobie naważyłem na postrzyżyny syna, jeśli wam będzie smakowało to się napijcie...

Goście zaś, wdzięczni za tak serdeczne przyjęcie, dziękowali szczodremu gospodarzowi, życząc mu wszystkiego dobrego. A kiedy potem Rzepicha poszła do komory, zauważyła ze zdzi-



## W świetle prawdy.

W niedzielę, dnia 9-go marca w całym naszym kraju odbywały się manifestacje domagające się przyłączenia Gdańska do Polski.

Cóż to jest ów Gdańsk?

Gdańsk to jest port, przystań morską, to są wrota do Polski na dalszy świat Boży.

Każdy kraj stara się koniecznie o te wrota, aby mógł czuć się swobodnie na swojej ziemi i by mógł w każdej potrzebie, nie pytamy o „pasy” graniczne wypłynąć hen, tam do innych krajów i ludów, by mógł nie tylko z sąsiadami ale i z dalszymi krajami prowadzić handel, mieć bliższe przyjacielskie stosunki

Gdańsk jest właśnie tem swobodnem wyjściem Polski do dalszych i przyjaznych nam krajów.

Gdańsk jest szczytem marzeń każdego fliśsaka i oryla, spławiającego na tratwach Wisłą wszelkie towary. Gdańsk i Wisła — jest niby małżeństwo i jedno bez drugiego trudno sobie wyobrazić. Obie te nazwy zrosły się z Polską, połączyły i jest wprost fizycznym niepodobieństwem, ażeby je miano rozdzielić.

Wisła i Polska — to są dwie rodzone siostry, a cóż nam da Wisła bez Gdańska, bez głównego połączenia nas ze światem. To tak, jakby ktoś posiadał druty telegraficzne i miał jeden aparat na jednym ich końcu, a drugi koniec należałby do kogoś innego wraz z drugim aparatem. Z takiego telegrafu nie wiele byśmy mogli korzystać, gdyż byłibyśmy zawsze

wieniem, iż i piwo i mięso z którego ci ludzie jedli i pili, jakimś cudownym sposobem zaczęło się rozmnażać, tak, że mięsa nałożono aż 10 cebrów a i piwa starczyłoby dla całej gromady gości.

To też, jak podanie głosi, gościnny Piast, zaprosił pod swą niską strzechę nawet ks. Popiela, który zjechał z całym hucznyim dworem w gościnę do ubogiego sąsiada i bawił się razem wesoło.

Wobec tak liczego i świetnego zebrania, odbyły się postrzyżyny syna Piastowego, których dopełnili owi nieznani i tajemniczy wędrowcy, nadawając mu imię Ziemowit. Przepowiedzieli oni też wówczas Piastowi, iż naród jego wyjdzie wysoko, a nowo-postrzyżony Ziemowit będzie rządcą tego kraju, jego zaś potomkowie panować będą długo plemieniowi Polan.

Co też się sprawdziło dosłownie.

Kto byli owi wędrowcy — niewiadomo.

Niektorzy mówią, iż to poprostu byli aniołowie z nieba. Jednak, najprawdopodobniej, byli to chrześcijanie, którzy podówczas zapędzali się w różne strony świata, by między pogańskimi narodami siać światło wiary Chrystusowej, a że nasi ówcześni przodkowie byli podówczas jeszcze poganami, a więc, przybywali do nich aby ich oświecać i wprowadzić na drogę prawdy.

zależnymi od owego jegomościa, siedzącego u drugiego aparatu, który mógłby przyjąć naszą depeszę lub nie, mógłby ją przesłać we wskazane miejsce lub zarzucić zupełnie,

Widzimy więc, że nie próżno dopomina się naród polski o przyłączenie Gdańska do Polski, gdyż jest to bardzo ważny punkt, łączący nasz kraj z całym światem. Mając Gdańsk, czyli swoją przystań morską, nie musimy opłacać grubych haraczów cłowych państwom sąsiedniem od swych wytworów, czy produktów spożywczych, które zechcemy rzucić na dalszy rynek światowy; nie musimy starać się o pozwolenia na wyjazd i t. p. Siadamy sobie, czy to w Warszawie lub innej jakiej przystani, na statek i płwniemy po naszej ukochanej Wiśle tam, gdzie nam się będzie podobalo. Bez tej przystani, niepodobna sobie wyobrazić kraju naszego.

Niemcy sprzeciwiają się temu całą siłą, by do nas Gdańsk miał należeć; jest to dobrze zrozumiałe, ale, o ile zadczyduje o tem wyższa siła t. j. państwa koalicji, butni krzyżacy, choć będą kręcili się jak robaki—zgodzić się jednak muszą. Niemcy tłumaczą, że Gdańsk nigdy polskim nie był i nigdy do Polski nie należał. Jednak historia mówi nam co innego. Oto za Bolesława Chrobrego, Gdańsk już należał do Polski wraz z całym Pomorzem. Dopiero w dniu 14 listopada 1308 r. zaciężyła nad Gdańskiem po raz pierwszy ciężka ręka krzyżacka, zaznaczając się na wstępie tem, że wymordowano tam wówczas 10 tysięcy osób ludności miejscowej. Nazwano Gdańsk—Danzik i zaczęto zalewać je ludnością niemiecką. Ale i ta ludność, pod uciskiem dzikich komturów nie-

Przepowiednia owych wędrowców sprawdziła się wkrótce. Bo oto lud uciemiężony co raz więcej przez zepsutego i występnego Popiela, zaczął coraz więcej szemrać przeciw jego rządowi, aż wreszcie, kiedy się dowiedziano o wymordowaniu stryjów, tych zacnych starców — wtedy lud doprowadzony do wściekłości ruszył na zamek by ukarać lub wypędzić niegodziwego księcia i jego wyrodną małżonkę.

Popiel widząc zaś, że to nie przelewki, uciekł na wieżę zamkową i tam się zamknął w niej, nakazując swym dworakom bronić do siebie dostępu.

Kilka dni toczyły się około zamku walki. Padło wiele trupów, które leżąc niepogrzebane, zanieczyściły tak powietrze, że wszyscy uciekać stąd musieli. Nie poszło to widocznie na zdrowie i Popielowi. Siedząc w wieży przez dłuższy czas bez pożywienia i w smrodliwym powietrzu, skończył tam wreszcie swój żywot niecny, gdzie go, jak mówi podanie, myszy zjadły.

Wtedy lud gromadnie udał się do domu Piasta i jego obwołał księciem swoim.

Jednak nietylko nad Notecią i w okolicy jeziora Gopła mieszkali nasi przodkowie, Słowianie, czyli ludy pokrewne sobie językiem



mieckich, tęskniła do swobód polskich i gdy tylko król Jagiello stał potęgę krzyżacką pod Grunwaldem myślała wciąż o tem, by się z tej niewoli wydobyć, aż wreszcie w r. 1454 zwyciężyła komturów, zburzyła zamki krzyżackie i z niesłychanym zapalem rzuciła się w objęcia Polski. I odtąd bronił się Gdańsk całą siłą od nieprzyjacielskich krzyżaków i pozostał zawsze wiernym królem polskim. Każdy pobyt, królów polskich w Gdańsku był dla tychże miłą pamięcią po wsze czasy.

Ale chytry prusacy myśleli wciąż o tem, by Gdańsk przywłaszczyć sobie. I oto stało się to dopiero w 1793 roku. Dnia 28 marca wkroczyły wojska pruskie do Gdańska, zajmując to miasto. Próżno ludność biegła, szukała bronii, strzelała do Prusaków, wreszcie przygnębiona musiała ulec. Były to właśnie początki naszej wiekowej niewoli, która wkrótce zaciążyła na całym naszym narodzie.

Gdańsk nie jest więc pruskim, ani niemieckim, ale, choć on ma swoją odrębną kulturę i tradycję, można go jed. ak daleko przedzej nazwać polskim, bo tak jest.

To też stańmy wszyscy, jak jeden mąż i żądajmy, aby nam ta, tak ważna placówka powróconą była i do nas należała.

O Gdańsku St. Sarnowski napisał kiedyś w swych wspomnieniach że: „Przez Wisłę złączył go z Polską Bóg i ten związek fizyczny zerwać się nie może—a więc to, co Bóg złączył a Prusak rozłączył, może się kiedyś złączyć... nie w jego rękę. Teraz właśnie nadszedł czas

tego złączenia, i jest ono już blizkie. Bo ostatnie wiadomości nas dochodzą, że Gdańsk przyznany przez koalicję państwu polskiemu.

A więc: Sursum Cordes!

Jan Bochnia.

## IDZIE WIOSNA.

*Idzie wiosna pełna kraszy  
Zdobna i wesota —  
Kozbrzmiewają pola, lasy  
Weselem do kola...*

*Stonko lepiej już dojrzewa,  
Wiatr łagodniej wieje,  
I otuchę w człeka wlewa  
Aż się serce śmieje.*

*Hen, po ziemi czarnej tanach  
Leci pieśń prostacza,  
Płynie echem po zagonach,  
Po górach się stacza.*

*Aż pochwyli ją bór szary  
I po kniejuch niesie,  
Między dzikie krzewy, jary —  
Jeno grzmi po lesie.*

*Na łąkach bociek klekocze  
I skowronek nuci —  
Zewsząd brzmia głosy ochocze  
„Wróci wiosna, wróci!...”*

Jan Bochnia.

i obyczajami, rozsiedli się hen i na południu i zachodzie. Tam, gdzie dziś znajdują się Kielce, Radom i hen, na południe aż do gór karpaccich rozciągały się ziemie słowiańskie, których zwano wówczas Chrobatami.

Chrobaci, znajdując się bliżej świata cywilizowanego, oraz mając wciąż do czynienia z nieprzyjaciółmi, którzy bardzo często nachodzili ich ziemie, prędzej też zorganizowali się i połączyli w grupy, by wrazie potrzeby stanąć wspólnie do walki z wrogiem.

Od niepamiętnych wieków, przez kraj Chrobatów przechodziła droga ze wschodu na zachód, która łączyła prawie wszystkie ludy Europy z Azją.

To też tą drogą przeciągali różni kupcy wędrowni, ciągnęły i różne bandy, które niewiedomo skąd i dokąd zdążyły i poci... Ludy te czasem wędrowały takimi gromadami licznymi, że zalewały prawie całą krainę Chrobatów, niszcząc i rabując wszystko, a lud uprowadzając w niewolę.

To też Chrobaci wcześniej może nawet od Polan pomyśleli o skuteczniejszej obronie. Wybrali oni między sobą księcia, który gromadził licznych wojowników, by stać zawsze na straży w obronie kraju i narodu swego. Jacy książęta panowali nad ludami Chrobatów — nie prawie o tem nie wiedziano. Najstarszy dziejopis

Gal wspomina tylko w swej księdze, iż wielkorządcy Polan w końcu zaczęli się dopuszczać wielkich bezprawii względem swych poddanych, tak, że lud uciemiężony ciągłymi daninami i wymaganiami rządców — począł szemrać pocichu przeciw dreczycielom.

Dążyli też do tego, by pozbyć się złych książąt i pozostać przy starym porządku. I przez jakiś czas nie miały te ludy żadnego władcy, żadnego księcia. Jednak w tym czasie zaczęło się coraz gorzej dziać na ziemiach Chrobatów.

Kłócili się sami między sobą, z tego korzystali wrogowie i łupili kraj ich, rabując co się dało.

Ci, co myśleli rozsądniej, zrozumieli to dobrze, iż naród bez jakiejś zwierzchniej władzy nie da się utrzymać w porządku, że wróg nieczując żadnej siły — bez obawy najeżdza kraj bezbronny i rabuje. A więc, zaczęto zwoływać wiec, zaczęto się naradzać, aż wreszcie urządzono wybrać z pomiędzy siebie dwunastu najzaufanszych mężów, którzy mieli sprawować zwierzchnią władzę nad niemi.

Jednemu, obawiano się oddać tej władzy, by nie poszedł śladami poprzedników i nie uciemiężał narodu, oddano więc dwunastom.



# J A Ł M U Ż N A .

Z gawęd ludowych podłuchał i napisał:

Jan Bochnia.

Mróz był na dworze, aż dachy pękały,  
I grube śniegi pola przyodziały.  
Gdzie rzucisz okiem—hen w niezmiernej dali,  
W promieniach słońca zima się kryształy.  
Przykryte śniegiem wioskowe chałupy,  
Stają w szeregu, a z nich dymów słupy.  
Wznoszą się w górę... Lud śniadanie warzy,  
I w ciepłych izbach wesół sobie gwarzy.

Srodkiem śnieżystej, zasypanej drogi,

Ku wsi się zbliża staruszek ubogi:  
Stargane siły opuszczają dziada,  
Na grubym kiju wspiera się—upada.  
Śnieg pod nogami skrzypi mu zawzięcie,  
Jakoby chłopiec wygrywał przy święcie.  
U wąsów, brody wiszą sopte lodu,  
I ciało wątle upada od głodu.  
Stanął przed pierwszą chałupą zmęczony.  
I z piersi jego wyrwały się tony,  
Tak drżące: „kiedy ranne wstają zorze,  
Tobie, o Boże, ziemia, Tobie morze...  
Pieśń ta od zimnych śniegów się odbiła,  
Do wnętrza cieplej izby przeniknęła,  
Lecz nikt nie wyszedł, nie wezwał biednego,  
Aby użyć kącika ciepłego.  
I łyżką strawy podzielić się w Bogu,  
Więc dziad nieśmiało zbliżył się do progu.  
Lecz gdy uchylił drzwi—złł gospodyni,  
Jak jęcza jaka na starca się pieni.  
Precz stąd!—wołała — nie mam nic dla dziada,  
Bo i mnie razem z dzieciskami bieda.  
Jeszcze wam będę sakwy opychała,  
Ja też nic nigdy darmom nie dostała...  
Wyszedł staruszek i westchnął głęboko,  
A łzą żalną zaszło jego oko.  
Powlókł się dalej drżący z zimna cały,  
Stary, zmęczony tak bardzo, zgłodniały.  
Jednak daremnie obchodził wieś całą,  
W każdej chałupie również go spotkało  
Takie przyjęcie, jak w domu Kacprowej...  
Dopiero w chacie ubogiej Janowej...  
Został przyjęty serdecznie i mile,  
Ze mógł się ogrzać i wypocząć chwilę.

Janowa w nędznej chacie mieszkała,

I sama biedę i nędzę cierpiała.  
Dziecisków u niej wszak było kilkoro,  
Jednak tę nędzę znosiła z pokorą.  
I jako mogła, tak sobie radziła,  
I ubogiego zawsze opatrzyła.  
A u Kacprowej w brud wszystkiego było:  
Na półkach wiele serów się bielilo.  
I chleba bochny, jak jakie przetaki,  
Leżą—wędliny również różnorakie.  
Na grzędach wisi wszystkiego tak wiele,  
Jakby zebrane na jakieś wesele.  
Jednak, za możne te Kacprowej progi,  
Nigdy nie wyszedł z jałmużną ubogi.

Kiedy Janowa dziadka posłyszała,  
Zaraz do nędznej chatki zapraszała.  
W kątku przy ciepłym piecu posadziła,

I resztki chleba dzieciakom odjęła,  
I zgłodniałemu szczerze udzieliła.

A dziadek siedząc przy ciepłym kominie,  
Serdeczne dzięki składał kobiecie.  
A gdy wychodził—wzniósł oczy do nieba,  
I rzekł: „oby wam nie zabrakło chleba.  
Tego, jakimście biednego przyjęli,  
I niech was nędza ominie w tej chwili.  
A co od rana będziecie robili,  
Bodajście nocą dopiero skonczyli”...  
Wyszedł ubogi, a dobra Janowa,  
Nie uważając na te jego słowa,  
Myśli, co dzieciom na obiad zgotuje,  
Bo oto w domu wszystkiego brakuje.  
Prawda, ma jeszcze płótna łokci parę,  
A więc, czem rychlej przykłada doń miarę,  
By je przymierzyć i zanieść do żyda —  
Za cztery łokcie chociaż krulek jej da.  
Szybko więc małą sztuczkę płótna mierzy,  
Jeden, dwa, cztery... i oczoni: nie wierzy,  
Boć to wszystkiego cztery łokcie było...  
Skąd więc tak dużo płótna jej przybyło: —  
Lecz mierzy dalej... już dziesięć, piętnaście,  
A tam do końca jeszcze kilkanaście...  
Już i sto, dwieście — co łokieć przyłoży,  
To zaraz płótno w jej ręku się mnoży.  
I tak Janowa mierzy przez dzień cały,  
I namierzyła płótna stos niemały.  
Co łokieć dalej, to było piękniejsze,  
Gdy późną nocą robotę skończyła,  
Sama swym oczom już nie uwierzyła —  
Płótna w izdebce stopy się wznosiły,  
Ze pod sam sufit mieszkanie zajęły.

Widzi cud Boży pobożna Janowa,  
W myśli jej stają ubogiego słowa...  
Więc przed Chrystusem na kolana pada,  
I szczerze dzięki za pomoc Mu składa.  
W chacie Janowej odtąd się zmieniło,  
Już tam tej nędzy i biedy nie było;  
Dzieci ubranka i buciki miały,  
Głodu ni chłodu teraz nie zaznały.  
Janowa tyle za płótno dostała,  
Ze już na wszystko odtąd wystarczała.

Tymczasem we wsi dziwno się zrobiło,  
Skąd u Janowej wszystkiego się wzięło;  
Dawniej tam nędza okrutna gościła,  
Dziś ona od nich zamożniejszą była;  
Ci co ją biedną zdala omijali,  
Dziś do zamożnej radzi się zbliżali.  
Niejeden o to Janowę zapyta,  
Lecz ta odpowie: „Pan Bóg dał i kwita”.  
Tylko Kasprowa spokoju nie miała,  
Co dzień do dobrej Janowej biegała,  
I tyle ciągle prosiła, błagała,  
Aż jej Janowa wszystko powiedziała.

Było to wiosną... Poranek majowy  
Ożywił zyciem pola i dąbrowy,  
I słodkie tchnienie płynęło przez pola,  
Którym zorana oddychała rola.

Drogą, ku wiosce idzie starzec siwy,  
I „kiedy ranne”—na zielone niwy,  
Z swej drżącej piersi posyła w przestworza,  
Tam, kędy owe „ranne wstają zorze”.



Kiedy Kasprowa staruszka ujrzała,  
 Wnet chleba z serem dzieciom podawała,  
 I na ulicę czempredzej wypada,  
 I do mieszkania zdziwionego dziada.  
 Zaprasza. Kiedy już go wprowadziła  
 Dzieciom chleb z serem od gęby odjęła,  
 Wszystko to w torbę staruszkowi tłoczy —  
 Dziadek na stronę odwraca swe oczy.  
 Śmiech z pod siwego ulata mu wąsa,  
 I siwą brodą zabawnie potrząsa.

Wreszcie, wychodząc dziękuje Kasprowej,  
 I w te się do niej odezwał zas słowy:  
 „Życzę wam szcudra gosposiu, kochana,  
 Że co zuczniecie robić dziś od rana,  
 Bodajście nocą to skończyli”...  
 To rzekł i wyszedł, a w tej właśnie chwili,  
 Kasprowa płótno do ręki porwała,  
 Ale podówczas liczna dziatwa cała:  
 — Pić! — zakrzyczyła, niech mama pić daje...  
 Próżno Kasprowa wyklina i łaje,  
 Krzyk coraz większy w domu się podnosi,  
 Aż w górę cały dom zda się unosi.  
 — Cichajcie, bąki! A bodaj was licho!  
 Czyż nie będziecie nareszcie już cicho!  
 Ach, z temi dziećmi, to skaranie Boże!  
 Człowiek przed niemi nic zrobić nie może...  
 Bierze konewkę i biegnie ku strudze.  
 Nie widzi nawet kamienia na drodze,  
 O który silnie konewką uderza,  
 Ale niebaczna do strumienia zmierza,  
 Zaczepnie wody i do domu wraca,  
 Boć tam ją czeka całodzienna praca,  
 — Macie bękarty, zalewajcie usta! —  
 Dzieci do konwi, lecz konewka pusta.  
 Boć ją o kamień na drodze rozbiła,  
 Ale w pośpiechu nie zauważyła,  
 Że się z niej woda od razu wylała,  
 I konew pusta na miejscu została.  
 I tak Kasprowa przez cały dzień długi,  
 Biega do domu, a z domu do strugi,  
 A dzieciom wody dostarczyć nie może,  
 Bo sprawiedliwe są wyroki Boże.  
 Pan Bóg za dobre nagroził Janowę,  
 A zaś za chciwość ukarał Kasprowę.  
 Stąd sens moralny każdy wysnuć może,  
 Że Moc niebieska wszystko zdziałać może.

Jan Bochnia

## Z SEJMU.

W dalszym ciągu obrad sejmowych rozważano nad sprawami takimi, jak: ubezpieczenie robotników od kalectwa, na starość i t. p. Minister pracy oświadczył przy tem, że rząd przeprowadza już od dłuższego czasu pracę w tym kierunku i postąpiły one już tak daleko, że za jakie półtora miesiąca otwartą będzie w Warszawie pierwsza kasa chorych, która winna być wzorem dla kas prowincjonalnych. Będzie ona miała na celu wyszkolenie odpowiednich urzędników i instruktorów, opracowanie wzorów i druków i organizację służby folwarcznej.

W ciągu drugiego półrocza b. r. powstaną zapewne dalsze kasy chorych w Łodzi, Lublinie, Dąbrowie, Częstochowie i Radomiu.

W ciągu 1920 roku otworzy się 90 kas powiatowych, które pokryją całe królestwo kongresowe, sięcią tych pożądaných organizacji. Minister ma zamiar przejąć również w ciągu tego roku kasy chorych w Galicji i w Poznańskiem. Jest ich w Galicji około 30, w Poznańskiem także tyle.

Uczyni to razem około 130—150 kas chorych które obejmą całą ludność Rzeczypospolitej polskiej.

Książ Starkiewicz wniósł wniosek o poprawienie natychmiastowe bytu służby dworskiej, stawiając zasadnicze i słuszne żądania tej treści:

Żądania służby dworskiej z 60 folwarków przy Rol. Zjedn. Ludowem:

- 1) Rok służby zaczyna się i kończy z dniem 1 kwietnia.
- 2) Kontrakty mają się zawierać na piśmie.
- 3) Od zarządu należy się ludzkie traktowanie służby.
- 4) Dla dzieci służby należy się szkoła i ochronka, względne zapewnienie nauki.
- 5) Niedziele i święta wolne od ciężkiej pracy, po za obrządkiem inwentarza.
- 6) 1 dzień co kwartał wolny dla spowiedzi i 4 dni w roku wolne dla załatwienia spraw osobistych.
- 7) 4 fułmanki w roku na potrzeby służby, w razie potrzeby ma być bryczka.
- 8) Dwór opłaca lekarza, akuszerkę, aptekę, oraz posługi religijne.
- 9) Pomoc sanitarna dla położnic i chorych;
- 10) Ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków;
- 11) Domagamy się jednej izby z osobną kuchnią, piec kałany i piec do chleba, w izbie podłoga, przed izbą ogródek 5-cio prętowy, ogrodzony plotem, ustęp osobny, studnia w bliskości;
- 12) Zaprowadzenie kaplicy przedpogrzebowej w większych majątkach;
- 13) Kozuch i buty zimowe dla stróżów;
- 14) Obórka i chlewik w dobrym stanie, drwalnia, piwnica na kartofle;
- 15) W porze zimowej dzień roboczy trwa od wschodu do zachodu słońca, w porze letniej dzień roboczy trwa 10 godzin. Za godziny pracy poza tą normę osobna płaca;
- 16) Posyłka nie obowiązkowa;
- 17) Pensja roczna 600 marek;
- 18) Ordynarja żyta 10 korcy, przenicy 4 korce, grochu 2 korce, razem 18 korcy. Kartofli 60 korcy lub jedna morga, soli 200 funtów, 4 garnce oleju -- oświetlenie.
- 19) 50 prętów ziemi pod wczesne kartofle;
- 20) Dwie krowy z cielakiem na paszy dworskiej. Kto niema krowy, winien otrzymać w lecie 2 garnce mleka, a zimą jeden garniec dziennie;
- 21) Opału 12 jednostek opałowych;
- 22) Mielenie na koszt dworu;



23) Łaznie dla służby i sala do pogadank winny być urządzone w najbliższej przyszłości;

24) Wśród roku niewolno usuwać ze służby, chyba za kradzież.

Warunki te i żądania zostały przyjęte pod dyskusję. wreszcie zgodzono się odesłać je do komisji.

Dalej podano wniosek, by ograniczyć napływów pieniędzy obcych do kraju, aby norma ich uregulowaną jakoś być mogła. Przyjęto więc pod ogólną uwagę, żeby wydać zakaz przywożenia obcej waluty; podróżni więc przybywający do Polski, nie mogą z sobą przywozić do kraju więcej pieniędzy jak 500 koron, lub 400 marek, względnie 200 rb.

Niewolno też przysyłać pocztą pieniądze obcych w granice polski.

Poruszono też ważną bardzo sprawę zarządzenie temu, by w przyszłości nie dopuszczano do tego, aby całe obszary ziemi urodzajnej leżały odłogiem. Właściciele takich obszarów, o ile sami nie podolają jej obsiać, będą zmuszeni do wydzierżawienia ziemi fachowym rolnikom, względnie takim, którzy chętnie zechcą na roli pracować.

Domagano się też dość energicznie, by ostatecznie wysłać dla Lwowa odpowiednie posiłki: w żywności, wojska i amunicji. Ks. Pośpiech, poseł ziemi Śląskiej, wniósł wniosek, by rząd na drodze dyplomatycznej postarał się o zabezpieczenie ludności polskiej od brutalnego postępowania z nią rządu niemieckiego, by w sprawach tej zwrócił się z odpowiednim przedstawieniem do państw sprzymierzonych.

Wniosek ten jednak odłożono do następnego posiedzenia, z tego powodu ks. Pośpiech wyraził swoje ubolewanie.

Dalej poseł Daszyński zgłosił interpelację w sprawie zajęć w Dąbrowie Górniczej, gdzie od pewnego czasu panuje niepokój. Zabito tam skrytobójczo kapitana, są ofiary nawet i w ludności cywilnej. Władze wojskowe rozbroiły milicję ludową. W Będzinie szeregowców milicji ludowej wraz z oficerami wywieziono do dowództwa okręgowego w Krakowie.

Uznano też jednogłośnie wniosek komisji, uznający ważność mandatów posłów śląskich.

J. Zagroda.

## N O W I N Y.

**Kursy mleczarsko-hodowlane dla kobiet.** W Liskowie dnia 1-go kwietnia rozpoczyna się wyłącznie dla kobiet 3-miesięczne kursy mleczarsko-hodowlane w Liskowie, ziemi Kaliskiej. Kursy prowadzone będą przez Wydział Szkolny C. T. R. pod kierunkiem A. Piątkowskiego, b. instruktora Kółek rolniczych. Z przedmiotów specjalnych wykładane będą: mleczarstwo, hodowla trzody, drobiu i bydła, a dla życzących pszczelnictwo. Obok wykładów będą zajęcia i ćwiczenia

praktyczne w szkolnej mleczarni, przy inventarzu i pasiece, Kandydatki winny mieć ukończonych 18 lat i jako warunek konieczny biegle czytać i pisać po polsku, oraz dokładnie znać 4 działania arytmetyczne. Za naukę i całowite utrzymanie w internacie przy szkole wraz z opraniem opłata wynosi 100 marek miesięcznie i jednorazowy wpis 25 marek.

Miejsc wolnych jest 32.

Kandydatki winny mieć swoją pościel, najmniej 4 zmiany znaczonej bielizy, 2 ubrania, pożądany fartuch do zajęć praktycznych. Zgłaszać się należy pod adresem: Kursy hodowlano-mleczarskie w Liskowie, p. Kalisz.

Przy zapisach należy przesłać 25 mk. wpisowego i tylko takie kandydatki będą brane w rachubę.

Każda z kandydatek otrzyma odpowiedź listowną lub telegraficzną, czy może przyjechać. Konie będą czekały na st. Opatówek kol. Kaliskiej dn. 30 i 31 marca na pociąg przychodzący ze strony Warszawy około 6-ej godz. wieczorem.

**Zapowiedziany walny strajk** na dzień 12 i 13 marca nie udał się stanowczo. Jak donoszą gazety codzienne, we wszystkich miastach różni przewrotowcy próbowali przerwać pracę w fabrykach, na kolejach i wszędzie, lecz im to się nie udało. W niektórych miastach, jak w Kaliszu, doszło nawet do bójki, gdyż manifestanci żądali od robotników, by przestali pracy, ci zaś w odpowiedzi na to porwali za kije i inne narzędzia odpowiednie i obili porządnie bolszewickie męty, które same nie pracują i nie dają pracować uczciwym ludziom, by zarobić na kawałek chleba.

W Warszawie też tłum, złożony z kilkuset strajkujących robotników, przeważnie żydów zebrał się na rogu ulicy Młynarskiej i Wolskiej i usiłował niedopuszczyć do wyruszenia elektro-wozów na miasto. Wkrótce przybył oddział policjantów z 7-go komisariatu. Gdy na kilkakrotne wezwanie tłum nie rozszedł się, wówczas policjanci wystrzelili na postrach w powietrze, co poskutkowało, gdyż tłum rozpieczętnął się.

W Lublinie w dniu 12 odbywały się demonstracje i wiece. Komuniści wygłaszali płomienne mowy, nawołujące do obalenia rządu, do rozbrajania wojska, słowem — do rewolucji. Na owe wiece przybyło wiele fernali z okolicznych dworów, którzy podmówieni przez wierzycieli bolszewickich, przyjechali dworskimi końmi, na te „uroczystości”.

**Pieniądze polskie.** Jak to już pisaliśmy w poprzednim numerze „N. Jutrzenki”, niedługo ukażą się w naszym kraju nowe pieniądze, pieniądze nasze własne. Dotąd mamy w obiegu różne papierki wartościowe, jak to: ruble, marki i korony. Chcąc więc wycofać z obiegu tę obcą walutę, musi rząd polski najpierw przygotować odpowiednią sumę pieniędzy polskich, (które zwać się będą złote polskie) by za nie wymienić wszystkie, będące dotąd w obiegu pieniądze obce. Aby zaś można było sprawdzić, jakie to sumy tych



pieniędzy są między nami, oraz, by zapobiegać dalszemu sprowadzaniu do Polski obcych papierów monetarnych—rząd postanowił przystąpić do ostemplowania rubli, marek i koron i za te tylko pieniądze stemplowane będzie można potem otrzymać pieniądze polskie. Czas owego stemplowania będzie niebawem ogłoszony i będzie trwać zapewne parę tygodni. Za takie ostemplowanie będzie każdy, posiadający w gotówce obcą walutę, musiał płacić jeden procent, czyli 1 koronę od 100 koron. Na tem jednak nikt nie straci, gdyż po ostemplowaniu pieniądze te nabiorą napewno większej wartości, będą bowiem zagwarantowane przez państwo polskie, które dziś nabiera daleko większego znaczenia, jak zrujnowane i wyczerpane wojną państwa sąsiednie: Rosja, Niemcy i Austria.

Otóż, niechże każdy, posiadający jakąkolwiek gotówkę w papierach, nie spóźni się z ostemplowaniem jej, by potem nie był narażony na stratę wszystkiego. Nie trzeba też słuchać różnych spekulantów, którzy, napewno, nieomieszają wykorzystać, z tej chwili i będą starali się wykupywać za bezcen pieniądze, wmawiając w łatwowiernych ludzi różne brednie. *Pieniądze należy ostemplować, bo tylko za ostemplowane Rząd polski wypłaci nam gotówkę polską* i jakie na razie będą w obiegu uważane na równi z walutą polską.

**Pogrzeb poległych podczas walki z Niemcami w Sosnowcu.** Dzień 12 marca był w Sosnowcu wielkiem świętem narodowym. Na pogrzeb żołnierzy poległych, w walce z bandytami niemieckimi, zgromadziło się około 20 tysięcy ludzi, z Sosnowca, Dąbrowy, Czeladzi i Grodzca, oraz przybyły delegację ze wszystkich innych okolicznych miejscowości. Na znak protestu z powodu rozbojniczego napadu „Grenzschutzu” niemieckiego wszystkie kopalnie, huty i fabryki w Zagłębiu zawiesiły pracę. Nieczynne były również wszystkie szkoły i instytucje publiczne. Sklepy były zamknięte. W kondukcje pogrzebowym wszystkie sztandary były okryte krepą, przyczem nie było ani jednego czerwonego sztandaru. Nad grobem trzech poległych żołnierzy przemawiali delegaci robotników, stowarzyszeń społecznych i kulturalnych, między innymi delegaci górników ze Śląska Górnego.

W mieście i okolicy panuje nastrój poważny, wzburzenie wśród ludności, na dziki gwałt Niemców, jest wielkie.

**Strajk na Śląsku.** Na znak protestu z powodu dzikiego napadu Niemców na Zagłębie Dąbrowskie, na Górnym Śląsku, wybuchnął powszechny strajk. Ludność polska, oburzona do żywego, usiłuje w ten sposób okazać łączność swoją z całym krajem i narodem ojczystym.

Władze niemieckie obostrzyły stan wojenny. Aresztowano cały szereg działaczy politycznych. W oczekiwaniu poważniejszych wypadków, ludność niemiecka opuszcza Górny Śląsk, a władze wojskowe opróżniają magazyny, przygotowując się na wszelką możliwość.

### Napad bandycki w Warszawie.

W dniu 13 b. m. dokonano w Warszawie zbyt śmiałego napadu bandyckiego. Oto, kiedy o godz. 9 ej wieczór współwłaściciele firmy bankowej „Sander i Weis” Józef Sander i Henoch Sander odprowadzali Weissą do domu na ul. Sienną, gdzie zwykle przechowywano na noc, w bramie domu, przy ul. Siennej № 26, otoczyło ich nagle 5 bandytów, którzy zarządzali wydania pieniędzy. Rozpoczęła się strzelanina. Józef Sander, ugodzony kilku kulami w głowę, padł na miejscu bez życia, Henoch Sander otrzymał ranę w szyję, jedynie Weis, który niósł pod paltem tekę z pieniędzmi i podniósł ręce do góry na żądanie bandytów, uniknął postrzału, gdyż bandyci zerwali mu torbę z pieniędzmi i uciekli. Zabrano 150 tysięcy rubli. Wnet na odgłos gęstej strzelaniny znalazł się na miejscu patrol policji, który zastał w bramie dogorywającego w kałuży krwi Józefa Sanderą i ranionego Henocha S. oraz dwóch ludzi cywilnych, z których jeden raniony był w prawy obojczyk.

Ludzie ci oświadczyli, że są członkami milicji ludowej i że pełniąc straż w ubraniach cywilnych, byli właśnie podczas napadu i strzelali do bandytów. W jednym z owych „milicjantów”, urzędnik policji poznał niejakiego „Franka” podejrzanego o organizowanie napadów bandyckich. Sledztwo w toku.

**Karczma najpożądana.** Z gminy Rościszewa, z powiatu sierpeckiego donoszą do „Gazety Świątecznej”, że na ostatniem zgromadzeniu rady gminnej w Rościszewie uchwalono—o hańbo! otworzyć w tej wsi karczmę! Dlaczego nie szkołę, dlaczego nie ochronę, lub czytelnię, ale karczmę? Część radnych była temu stanowczo przeciwna, ale większa część z wójtem za karczmą się oświadczyła. Rościszewo będzie więc miało karczmę, jeśli gminiaci w porę się nie opatrzą i przeciwko uchwale swoich radnych nie wystąpią. Czyż nie macie już, gminiaci, świetlejszych radnych pośród siebie? Moskal nam ducha zatruł, Prusak też,—obaj, jak mogli, wódką ludzi rozpajali. Czy i my sami mamy się też rozpajać i w tem błocie wciąż się tarzać?

Rady gminne są dobre i bardzo pożyteczne, o ile w nich są ludzie światli, uczciwi, ale gdzie są ciemni, nieuczciwi, to mogą wiele złego zrobić.

Spodziewamy się, że ta nasza przestroga daremnie nie przebrzmi, że ogół gminiaków wystąpi przeciwko uchwale swoich radnych i że niedługo będziemy mogli napisać do gazety, jak sobie w Rościszewie z tą sprawą poradzono.

Gminiak.

**Podziękowanie.** Ze Szczepieszyna, w powiecie Zamojskim, piszą do nas:

W powiecie Zamojskim, panowie organiści, dowiedziawszy się, że ich był kolega, organista stary, zamieszkujący w Szczepieszynie, zapadł po operacji w ciężką chorobę, zebrali między sobą 100 koron i pięć rubli; i takową koleżeńską pomoc wręczyli przed kilku dniami cierpiącemu koledze.



Wzruszona do łez takim czynem szlachetnym pp. organistów i przejęta uczuciem wdzięczności, zasylam tym zacnym i uczciwym ludziom na tem miejscu moje skromne, ale serdeczne podziękowanie. Bóg wielki zapłać i racz wynagrodzić zdrowiem Was, Zacni i Szanowni Panowie.

*Marja Dunczyk.*

Zona byłego organisty.

Szczebrzeszyn, dn. 19 stycz. 1913 r.

**W Sulowie**, ziemi lubelskiej, zmarł w dniu 1-go marca r. b. S. † p. Marcin Mańko, czytelnik „N. Jutrzenki”, młodzieniec światły i zacny. Szanowała go też cała wioska. Był on przykładowym katolikiem i dobrym synem Ojczyzny. To też proszę czytelników „N. Jutrzenki” o westchnienie do Boga za spokój jego duszy.

Kolega, *Teofil Sar.*

**Krwawe zajęcia w Sandomierskiem.** „Gazeta Kielecka” donosi, że w dniu 25 lutego we wsi Wieczornica Wielka, gmina Osiek w pow. Sandomierskiem, włościanie usiłowali rozbroić żandarmów. Wynikło starcie, podczas którego żandarmi dali kilka strzałów. Czterech włościan padło trupem na miejscu, czterech zaś odniosło rany. W sprawie tej aresztowano 13 osób. Z żandarmów nikt nie ucierpiał.

**Aresztowania w kieleckiem.** Żandarmerji kieleckiego okręgu udało się schwytać przybyłych niedawno z Rosji, agitatorów bolszewickich: Tadeusza Weissa, Andrzeja Długosza nieszkańca wsi Osiny gm. Drugnia, pow. Buskiego. Pierwszy zajmował się agitacją bolszewicką w powiecie Koneckim, drugi w Częstochowskim. Również żandarmerja aresztowała Jana Seweryńskiego i kochankę jego Marię Dąbosz. Seweryński, dezertor z legjonów, był członkiem bandy Lalika, która także w Kielcach dokonała kilku włamań. Seweryńskiego aresztowano w Radomiu.

**Tajne gorzelnie.** W ostatnich czasach Milicja powiatu lubelskiego wykryła szereg tajnych gorzelnii, a mianowicie: we wsi Niedrzwica Duża wykryto dwie gorzelnie u Andrzeja Boguty i Józefa Krakowiaka; w Niedrzwicy Małej: u Jana Zdeby; we wsi Trzeszkowice u Mateusza Białego zastano przy pędzeniu wódki włościanina Stanisława Bednarczyka; we wsi Biskupice u Antoniego Kubika i w folwarku Łysołaje u Macieja Jaworowskiego. Znalezione tłocznie oraz wódkę skonfiskowano, sprawę zaś skierowano w ręce prokuratora.

**Sejmik lubelski** na pierwszym posiedzeniu uchwalił jednogłośnie przesłać do Marszałka Sejmu i do Naczelnika Państwa depezę z zawiadomieniem o rozpoczęciu swej pracy, oraz z wyrazami hołdy i zapewnieniem pracy zgodnej z postanowieniem zwierzchniej władzy — Sejmu Ustawodawczego.

**Niemcy w Sosnowcu.** W piątek, 25 lutego wieczorem, policja kryminalna w Sosnowcu zatrzymała dwóch żołnierzy niemieckich, należących do tak zw. „Grenzschutzu”.

Żołnierzy tych aresztowano. Przy badaniu zeznali, że przyszli po słoninę i kielbasę. Przez granicę przepuścił ich kapral zaczną... dwóch cygar.

Przy osobistej rewizji znaleziono przy nich większą sumy pieniędzy i dwa krótkie sztylety. Aresztowanymi zaopiekowały się władze wojskowe.

Jednocześnie wdrożono śledztwo co do owego kaprała.

**Krwawe zaburzenia w Petersburgu.** Angielskie pismo „Times” donosi, że dnia 18 lutego przyszło w Petersburgu do krwawych walk. Około 30 tysięcy dezertów, uzbrojonych w karabiny, zaczęło strzelać i walczyć na ulicach z wojskami rządowymi. Popalono szereg gmachów, w których się mieściły biura sowietów.

Jak podaje dziennik, ruch ten ma podkład polityczny, mianowicie skierowany był przeciw rządowi bolszewickim.

**Ukraińcy już dzielą polską ziemię** między swoich hajdamaków. W Tarnopolu wydał rząd ukraiński dekret, według którego każdy chłop ma otrzymać 25 morgów pola, a więksi właściciele mają być wywłaszczeni. Rząd ukraiński wyda papiery oddłużające, oprocentowane, i tymi papierami zapłaci się za wykupienie pola. Cena ziemi ustala się na 300 koron morga. Czy nie zawczasie trochę ten podział?

Bo jeszcze skora na baranie...

**Wykrycie składu z kradzionymi rzeczami.** W drugiej połowie miesiąca lutego we wsi Białonów, pow. Kowelskiego sześciu uzbrojonych w rewolwery, bandytów dokonało napadu na rodzinę handlarza żyda, składającą się z pięciu osób. Bandyci wtargnęli wieczorem i zrabowali wszystkie kosztowniejsze przedmioty oraz w gotówce 450 rubli, przyczem położono trupem żonę i syna handlarza.

Zawiadomiona o tem żandarmerja, zajęła się poszukiwaniem bandytów i wnet też na ich ślad natrafiła.

Ślady były do wsi Lubitowa, gdzie też zarządzono ścisłą rewizję we wszystkich podejrzanych domach i wyniki tej rewizji okazały się nadspodziewane.

Oto, w jednym ze starych inurowanych domów, znaleziono cały skład rzeczy, pochodzących z kradzieży, gdzie był składany łup bandycki od czterech lat. Wszystko to przewieziono do Kowla, a jednego bandytę, który brał czynny udział w napadzie, osadzono pod kluczem. Dalsze śledztwo w toku.

**500,000 na polską pożyczkę państwową.** Jak się dowiadujemy, p. Stanisław Śliwiński, Dyrektor Syndykatu Rolniczego w Lublinie, zgłosił w Banku Krajowym i Przemysłowym koron 500,000 Polskiej Pożyczki Państwowej.



## SPRAWY POLSKIE.

— I zachmurzyło się więcej na horyzoncie Polski. Choć jasne słońko gwałtem przedziera się przez zwoje szarych chmur, choć czasem już jego promienie rzucają swe świetliste blaski na tę ziemię krwi i jęków — to zaś złowrogie wichry nanieś tumany nowych chmur, w których huczy burzą i uderzają pioruny. Kraj nasz podobny jest dziś do jakiejś wyspy wśród wzburzonego morza, na którą rozhukane bałwawdzierają się ze wszech stron, by ją zalać. My jednak stawiamy im tamy i bronimy od zagłady drogiej Ojczyzny. O! i nie damy zalać ani małego kawałka!.

Wielką nadzieję pokłada kraj cały w świetnie zorganizowanej armji generała Hallera, która dotąd stoi bezczynnie w Francji. Ta armja jednak dotąd nie mogła się dostać do swej Ojczyzny, gdyż nie pozwalają jej Niemcy. Wiedzą oni dobrze, że gdyby ta armja znalazła się w kraju, to wówczas byłoby z nimi kiepsko to też, pomimo wyraźnych żądań koalicji, nie chcą pozwolić na przejazd tej armji przez swoje terytorja. Na ostatnie kategoryczne żądania koalicji, by Niemcy wpuścili do Gdańska misję francuską, która tam ma przygotować przyjazd armji Hallera, przewodniczący misji niemieckiej zwrócił uwagę koalicji na niebezpieczeństwo, grożące przy przemarsu armji Hallera z Gdańska przez Niemcy i zaproponował, aby armja ta wylądowała w Libawie, gdzie, niedotykając terytorjum niemieckiego, prędzej znajdzie się na froncie przeciw bolszewikom.

— Pohór pierwszego rocznika z sześciu uchwalonych przez Sejm, rozpoczął się 17 b. m.

— Wkrótce mają zjechać do Polski francuzcy instruktorzy wojskowi, którzy będą przydzieleni do armji polskiej. Instruktorzy ci będą mieli powierzone sobie zadanie postawienia armji polskiej na właściwej stopie, na sposób francuzki.

— Komendant niemiecki okręgu Suwalskiego, pułkownik Diebitsch, wydał rozporządzenie obowiązujące, mocą którego zabrania się w Suwalszczyźnie dokonywania poboru do wojska polskiego, zbierania składek na polskie cele wojskowe i wykonywania przez kogokolwiek rozporządzeń rządu polskiego. Winni przekroczenia tego rozporządzenia mają ulec karze 3 tysięcy marek lub 6 miesięcy więzienia.

Rozporządzenie to nosi datę 7 marca. Wiadomość ta musi wywołać słusze oburzenie na bezczelność niemiecką. Niemcy na naszych ziemiach rozporządzają się tak, jak szare gęsi.

— W gminach Terespol, pow. Bielskiego ziemi Siedleckiej, chłopci podburzeni przez podżegaczy bolszewickich, odmówili płacenia podatków państwowych.

Kiedyż nareszcie przyjdzie do nas zrozumienie, kiedy poznamy zgubną robotę podłych szakali, którzy wciąż jeszcze starają się rozdzierać łono naszej macierzy.

Niechże już raz zrozumiemy wreszcie, że dając podatek obecnie, dajemy na własne potrzeby, boć potrzeby kraju są potrzebami nas wszystkich. To są ogólne nasze sprawy polskie. Pod przemocą bagnetu rosyjskiego, niemieckiego lub austrjackiego oddawaliśmy wszystko, co tylko od nas żądano, a dziś na własne potrzeby, ponieważ nie widzimy tej zdecydowanej na wszystko postawy junkra w pikielhaubie, dać nie chcemy. Toż to wstyd pomyśleć, aby mogli się jeszcze znaleźć u nas tacy nierozsądni ludzie.

— Piękny przykład dały wioski z lubelskiego, jako to: Oblizniak, Bartłomiejowice, kolonja Niezabitowska i Zarzecze Wąwolnickie składając na ręce księdza Lipki i p. Bochyńskiego 52 sztuki bielizny i gotówką 92 korony 40 hal. dla żołnierza polskiego. Tak samo postąpiły wsie: Młynki, Pożóg, Witkowice, Rudy, Stara-Wieś, parafji Komska-Wola, które złożyły na ręce swego księdza proboszcza Ferenzewicza: koszul 70, kalesonów 20, ręcznik 1, prześcieradło 1, gotówką 198 koron i 21 rubli.

Również parafja Kurów na tenże cel złożyła 2,309 koron i 40 hal. i 82 ruble, trzy koszule, dwie pary kalesonów i trochę starej bielizny. I parafja Niedrzwicka złożyła koszul 25, kalesonów 10 par, ręczników 6, płóta 14<sup>3</sup>/<sub>4</sub> łokci, 4 płachty, poduszek 5, jaśków 1, i gotówką 342 korony i 34 ruble.

Bodajby wszystkie nasze wioski poszły za tym przykładem, a żołnierz nasz nie cierpiałby głodu ni chłodu i widząc starania nasze o niego, chętniej spełniałby ciężki choć tak szczytny obowiązek swój.

— Jedna z Szwajcarskich gazet zamieszcza dłuższy artykuł pod tytułem: „Sprawa Polska”. W artykule tym pisze między innymi, że od dnia 11 listopada ub. roku t. j. od chwili zawieszenia broni, p. Dmowski, jako przedstawiciel Polski domaga się, aby koalicja zajęła Gdańsk i linię kolejową aż do granicy Polski dla przewozu materiałów wojennych, których potrzebuje armja polska do skutecznej walki z bolszewikami. Na ostatniem posiedzeniu Rady Dziesięciu p. Dmowski ponowił swoje żądania.

To życzenie Polski nie zawiera w sobie nic nadzwyczajnego.

Udzielenie pomocy państwu zaprzyjaźnionemu jest rzeczą naturalną, zwłaszcza gdy idzie o zwalenie wroga, który zagraża całemu światu. Polska żąda tylko armat, a tych na zachodzie nie brak. Dalsze odkładanie tej sprawy jest niemożliwe. Bolszewicy zalali już całe wybrzeże nadbałtyckie, Litwę i Białorus. Polska jest ostatnim wałem ochronnym. Wewnętrzne położenie Polski jest coraz bardziej zrównoważone. Rola Dmowskiego coraz wyraźniejsza, jest on urzędowym przedstawicielem rządu polskiego i przewodnikiem największej partji w Sejmie. Polska jest krajem zupełnie urządzonym i ma prawowity, legalnie wybrany rząd.

— Czesi rozpowszechniają ustawicznie pogłoski, że nie długo zajmą Cieszyn. Pogłoski te znajdują posłuch wśród ludności polskiej tym bardziej, że zastępca rządu Dr. Dresky, na wie-



cu odbytym w Polskiej Ostrawie, oświadczył, że Czesi zajmą z powrotem nie tylko Cieszyn, ale pójdą także na Bielsko. Zamierzają też Czesi wysiedlać wszystkich górników polskich z kopalni. Z Bogumina wysiedlili już robotnicę Gabryszową z dwojgiem dzieci i odstawili do granicy okupacji polskiej. Niedotrzymali też Czesi umowy, według której mieli dostarczyć dla Polski węgla z 9 szybów karwińskich i 3 koksowni, które miały przejść pod władzę polską. Pułkownik Szejderek oświadczył misji w Cieszynie, że tylko za zamianę żywności lub węgla dąbrowskiego dostarczy polsce węgla Śląskiego.

Nie uznał także postanowienia umowy i ugody paryskiej o prowadzeniu administracji przez Radę Narodową w Księstwie Cieszyńskim, oświadczając, że ani jeden polski minister nie może być w kopalni zajęty. Prezydium Rady Narodowej odbyło natychmiast posiedzenie przy udziale fachowców węglowych. Zapadła jednomyślnie uchwała odrzucić z oburzeniem te nowe propozycje czeskie i uchwałę tę zakomunikowano repr. koalicji.

## Wiadomości polityczne.

Gazety francuskie donoszą, iż na kongresie pokojowym przyznano nareszcie Gdańsk państwu polskiemu.

— Sprawa zaprowadzenia wieczystego przymierza polski z koalicją zachodnią dojrzywa szybko i nastąpi ostatecznie równocześnie z zawarciem sojuszu wojskowego między temi państwami. Rzecz ta rozważana jest w komisjach i w rządzie, następstwem zaś owych narad będzie, iż wojska polskie, jako koalicyjne poddane będą naczelnemu dowództwu marszałka Francji Fosza. Zatem, w skład dowództwa polskiego wejdą oficerowie francuscy, gdy równocześnie inni oficerowie koalicijni obejmą funkcję instruktorów armii polskiej.

— Zmiany w gabinecie rządzącym Warszawskim mają nastąpić dopiero po uzupełnieniu Sejmu przez posłów z zaboru pruskiego. Podobno centrowcy i prawica Izby pragną utworzenia gabinetu koalicyjnego, gdy natomiast lewica domaga się gabinetu fachowców.

— Według pism zagranicznych, rozstrzygnięcie w sprawie czesko-polskiej zapadło już na konferencji pokojowej. Polacy otrzymają Cieszyn, zaś republika czesko-słowacka otrzyma odszkodowanie przez przydzielenie do niej Raciborza.

— Z Czech donoszą, iż w Kładnie na zgromadzeniu, w którym wzięło udział 40 tysięcy górników, potępiano oficjalnie politykę rządu pruskiego.—Uchwalono rezolucję przeciw obecnemu rządowi, który zajmuje nieobliczalne stanowisko. Ostro występowano przeciw polityce socjalistów. Uczestnicy zgromadzenia domagali się, aby ministrowie socjalistyczni ustąpili z gabinetu.

— Niemcy nie chcą się zgodzić na przejazd przez ich kraj korpusu Hallera do Polski. W sprawie tej toczą się dalsze rokowania.

— Niemcy na Górnym Śląsku zaprowadził stan wojenny.

— Naczelnik Państwa—Piłsudski—wystosował do prezydenta ministrów francuskich—Klemansa list z prośbą o możliwie najszybsze przysłanie do Polski armji generała Hallera.

— Bandyckie „Grenzschutze” niemieckie zaczynają urządzać wyprawy, starym obyczajem krzyżackim, na sąsiednie miasta i wioski polskie, by je rabować i zabierać dla siebie. Oto w ostatnich dniach urządzili oni taką wyprawę na Sosnowiec, by splondrować sklepy polskie i obłowić się tak po „bohaterku”, jednak nie bardzo im się to udało. Bo oto stojący załogą w Sosnowcu oddział wojska polskiego—powołał krzyżackich bandytów tak, że czempredziej wycofał się po za granicę, pozostawiając za sobą kilku zabitych i kilkudziesięciu rannych swych zacnych kolegów.

— Korespondent „Kurjera Warszawskiego” donosi z Paryża, że w ciągu najbliższych dni rozstrzygnie się cały szereg spraw, związanych ściśle z przyszłością państwa polskiego.

Na ogół biorąc, sprawa Polski przedstawia się dość pomyślnie. Sprawa Gdańska jako i wyjazd gen. Hallera jest na dobrej drodze. Przyczyniły się do tego najwięcej raporty Noulensa bawiącego w Polsce.

— Przybyły ze Lwowa do Warszawy hr. Lasocki, przedstawił okropne położenie Lwowa i ludności polskiej pod rządami ukraińców.

„Lwów jest jednym w świecie miastem, gdzie zarówno kobiety, jak i dzieci są pod bronią. Bohaterstwo kobiet polskich we Lwowie zapisało niejedną kartę. Dla przykładu przytoczę tu ofiarą służbę samarytańską pań lwowskich, które z misją Czerwonego Krzyża podażyły do Stanisławowa, Kołomyi, Likulińca i Tarnopola, by zwiedzić obozy internowanych tam polaków i przyjść im z pomocą.

Położenie ich jest straszne. Wśród głodu, zimna i panującego tyfusu planistego mraż dziełki ofiar niewinnych, które ukraińcom nic złego nie wyrządziły. Do Tarnopola przywieźli ukraińcy wagon, używany do przewozu bydła, z internowanymi; wagon ten przez kilka dni nie był otwierany. Gdy go wreszcie otworzono, okazało się, że kilkanaście osób zmarło w drodze, reszta z głodu i wycieńczenia była umierająca”.

— Na ulicach Berlina toczyły się w ciągu ostatniego tygodnia okropne walki wojsk rządowych z wojskami bolszewickimi. Setki trupów leżało na ulicach miasta. Tak zwani „spartakowcy” berlińscy w najdzikszy sposób wymordowali przeszło 60 urzędników i żołnierzy policyjnych, zatrzymywali też na ulicach samochody rządowe i ludzi mordowali. Jedna z kobiet tej dzikiej partji bolszewickiej sama wykonała egzekucję na 20 żołnierzach rządowych.

— Oprócz ofiarnej pomocy Wielkopolski dla nieszczęśliwego Lwowa w produktach żywnościowych—stara ona się poprzeć obleżony gród i pomocą militarną. Oto drugi już oddziałek wyruszył i w pospiesznych marszach zdąża na odsiecz nieszczęśliwego miasta.



Czemuż nie wszyscy odczuwamy to straszne położenie i nie staramy się zapobiegać strasz-nemu ukraińskiemu potopowi.

— Naczelnik Państwa—Piłsudski—powrócił już do zdrowia. Jednak z powodu ogólnego osła-bienia, posłuchania są ograniczone.

— Do misji koalicyyjnej w Warszawie na-desłano z Paryża telegram następujący: Wydaje się nieprawdopodobnem, aby wieści, jakoby pre-zydent Wilson zmienił swe zapatrywania wobec narodu, którego pierwszy uznał i dla którego tyle zdziałał mogły znaleźć wiarę w Polsce. Twierdzenie, że rząd amerykański jest przeciw wysłaniu dywizji generała Hallera, znajdujących się obecnie we Francji, do Polski nie odpowia-da rzeczywistości. Nie tylko rekrutacja tych wojsk odbywała się w Ameryce na szeroką skalę i nie tylko dawano wszędzie możliwe poparcie naro-dowemu Komitetowi polskiemu w przewiezieniu ich do Europy, ale co więcej komisja amerykań-ska nalegała i nalega na przedstawicieli wszyst-kich narodów w celu wysłania tych wojsk do Polski w najkrótszym czasie”.

— Komisja złożona z 20 członków oficerów francuskich i polskich pod komendą podpułko-wnika Marschala i kapitana Gallanda przybyła do Gdańska celem poczynienia przygotowań do przewozu wojsk generała Hallera.

---



---

## Wiadomości wojenne.

Pod Lwowem wre walka; straszne, rozpa-czliwe zmaganie się dwóch pokrewnych naro-dów, które zamiast żyć w przykładowej zgodzie sąsiedzkiej wytaczają przeciwko sobie ciężkie działa, zabijając i mordując się wzajemnie. Banda hajdamaków ukraińskich, podmówiona przez wro-gie słowianstwu żywioly germańskie, rzuca się bezmyślnie do walki, nie zważając, jak na to zapatruje się świat zwycięzki i jakie mogą wy-niknąć dla nich następstwa z owej walki samo-wolnej.

Ukraińcy uwzięli się, by koniecznie zdobyć Lwów i zapanować nad tem miastem. Już to trze-cia ich ofenzywa na ten nieszczęśliwy gród; dwie pierwsze rozbiły się o stalowe linje naszych wojsk, a i trzecia, jakkolwiek rozpoczęta z przeważają-cymi siłami, nie posunęła się jeszcze prawie nic naprzód. Wojska nasze, oraz wszyscy mieszkań-cy Lwowa, dokazują cudów bohaterstwa, w obro-nie swej stolicy. Nie tylko mężczyźni i nie tylko dorośli, ale kobiety i dzieci, prawie cała lu-dność miasta staje na posterunku, by nie dopu-szczać do upadku swego ukochanego grodu. To też za słabe są wysiłki ukraińskich hajdamaków, gdyż takiej obrony żadna siła przemóc nie zdoła. Bo tu stawiane są rozpaczliwe wysiłki w obronie tego, co się ukochało, co jest drogie równo jak i życie, a takie wysiłki nie łatwo przełamać.

Więc, próżno grzmią ukraińskie armaty, rzucając na nieszczęśliwe miasto setki groźnych śmiercionośnych pocisków; próżno szare tłumy

żołnierskie z nastawionymi bagnietami idą zdoby-wać polskie pozycje pod Lwowem—gdyż zwała się one pokotem na ziemię pod ogniem niezwy-ciężonej i zdecydowanej obrony polskiej ludno-ści, nie dopiawszy celu.

Już kilkanaście dni trwają uporczywe walki wokoło Lwowa, a przecież nic się prawie nie zmieniło w ogólnej sytuacji.

Ukraińcy mieli zamiar jednym zamachem rozbić nasze pozycje i zająć miasto, aliści wy-siłki ich okazały się za słabe. Oprócz małych, prawie nieznaczących posunięć, nie postąpili oni naprzód i to ich doprowadza do wściekłości. A, o ile nie zrobili nic dotąd, to już możemy mieć pewną nadzieję, że im się nie uda po-stąpić naprzód, albowiem, nasza armja otrzymu-je posiłki, które wreszcie zaważą na ogólnej szali zwycięstwa.

Ostatnie ataki ukraińskie zostały odparte przez nasze wojska z poważnemi dla tych pierw-szych stratami, przyczem nasze wojska zdobyły karabiny maszynowe, oraz kilku jeńców i obsa-dziły świeżo niektóre miejscowości.

Na Litwie, Białorusi i Wołyniu drobniejsze walki,—zwycięskie dla naszych dzielnych wojsk.

Pod Lipnikiem i Kaniuchowem w Galicji wschodniej, wojska nasze rozbiły ukraińców i ob-sadzili te miejscowości.

— Przerwaną chwilowo komunikację Prze-myśla ze Lwowem już przywrócono.

Wojska wielkopolskie odznaczyły się już w walce z ukraińcami pod Przemyślem.

— W poznańskim w dalszym ciągu trwają walki. Niemcy starają się rozgromić polskie siły zbrojne, ale przy tym dostają najczęściej dobre ciągi.

---



---

## ZDANIA:

Naród, który nie ma oświaty, jest zawsze niewolnikiem innych narodów. Obowiązkiem ka-żdego Polaka jest uczyć się i innych do uczenia zachęcać. Naród oświecony musi być bogatym, bo oświata daje zamożność.

Nie wolno Polakowi sprzedawać swojej ziemi obcemu za żadną cenę! Tyle mamy Polski, ile mamy ziemi. Kto może, niech kupuje ziemię, ale do zaprzepaszczenia jej w obce ręce dopuścić nikomu nie wolno. Naród, który obcym ziemię sprzedaje, wydaje na siebie wyrok śmierci.

Nie dbaliśmy nigdy o handel, kupowaliśmy zawsze u żydów, dlatego jesteśmy narodem nędzarzy. Musimy sobie nie tylko powiedzieć, ale i trzymać się tego, że nie wolno niczego sprze-dawać obcemu, nie wolno niczego kupować u bcych, a za lat kilka będziemy wyglądali zupełnie ina-czej, będziemy mieli wszystko to, czego dziś nie mamy, a co mają nasi wrogowie, to jest dobrobyt i niezależność.



## Dla rozrywki w wolnych chwilach.

Głód i nędza wszystkich gniecie,  
Głód i nędza w całym świecie,  
Niema chleba mąki, kaszy,  
Ni kapusty, ni okrasy.

Głód i nędza nas uciska,  
Śmierć do chat się naszych wciska,  
Śmierć głodowa nie wybiera,  
Tysiące ludzi zabiera.

A tymczasem ludek wsiowy,  
(Złe strzeliło mu do głowy)  
Na wódkę zboże marnuje,  
Przez co cały kraj marnuje.

Przestań, ludu tej roboty,  
Bo ci ten „interes złoty”,  
Bokiem wkrótce wyleźć może...  
Dajcie dla zgłodniałych zboże!

Jan Bochnia.

## SZARADA VIII.

ulożył J. Bochnia.

Szczęśliwy, kto posiada ładne *drugie*—*trzecie*  
Lecz też na *pierwszej*—*drugiej* winien bywać  
[przecież  
Aby mieć czyste *całe*, oddać dług wdzięczności,  
Bogu i znaleźć spokój tutaj i w wieczności.

### ROZWIĄZANIE SZARAD VI.

z № 10 „Nowej Jutrzenki:”

„Sandomierz”.

Dobre rozwiązanie powyższej szarady na-  
desłali pp.: H. Pawelcówna, L. Luterkówna,  
Ignacy Jeleniewski, T. Frączkówna.

Nagroda, w postaci książeczki pt.: „Maciek  
w powstaniu” padła losem p. H. Pawelcównie  
i jest do odebrania w Redakcji „N. Jutrzenki.”

# Kupno Polskiej Pożyczki Państwowej

to nietylko obowiązek, to najpewniejsza lokata oszczędzonej gotówki, bo przygotowanie Krajowi i sobie warsztatu do zyskowej i spokojnej pracy, to interes nietylko społeczny, lecz i osobisty każdego obywatela, zwłaszcza zaś rolnika.

## Polska Pożyczka Państwowa

(po potrąceniu procentów) kosztuje w asygnatach markowych, koronowych i rublach:

	za 100	za 500	za 1000	za 5000	za 10000
w Marcu dnia 21	96,95	484,72	969,45	4847,22	9694,45
„ „ 22	96,96	484,79	969,58	4847,92	9695,83
„ „ 23	96,97	484,86	969,72	4848,61	9697,22
„ „ 24	96,99	484,93	969,86	4849,31	9698,61
„ „ 25	97,00	485,00	970,00	4850,00	9700.—
„ „ 26	97,01	485,07	970,14	4850,70	9701,39
„ „ 27	97,03	485,14	970,28	4851,39	9702,78
„ „ 28	97,04	485,21	970,42	4852,08	9704,17
„ „ 29	97,06	485,28	970,56	4852,78	9705,56
„ „ 30	97,07	485,35	970,70	4853,47	9706,95

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.